

kukon, happy birthday

Kukon prezentuje utwór "happy birthday" z płyty "Organic Human" (premiera luty 2024 r.).

Czasem jedna decyzja, a ma wiesz taki wpływ
Efekt domina
Mhm, joł

Niewielkie masz szanse, aby przyjść tu gdzie ja jestem
Ale miałem takie same jak ty, bariera jest we mnie
Decyzje w muzyce musi podejmować serce
Nie menadżer, ani forsa, czy jakiś jebany label
Jestem artystą i za to mi płacą szmalec
Bo nie byłem nigdy dziwką, która tańczy, gdy jej każesz
Wiem, że kochacie nienawiść, bo was ciągle karmią fałszem
Nakręcacie się jak lalki, potem gracie w ich teatrze
Środkowy palec możesz wsadzić sobie w dupę
Przejechałem wasze miasta, tysiąc razy grając sztukę
Patrzeliśmy ludziom w oczy i czułem taką energię
Jak tam nie było miłości, to już chyba w nią nie wierzę
W internecie krążą plotki, na osiedlach lata mixtape
Moja gwiazdka to nie dupa z biblioteki, tylko Michelin
Znowu ścigasz mnie na selfie, znowu odpowiadam dziś nie
Przeżyłem sporo porażek, większości nawet nie liźniesz

Jeśli do mnie dzwonicz, dzisiaj może być zajęte
Jeśli coś dla mnie robisz ziomek, to musi być perfektny
One coś tam pierdolą o mnie, bo są pierdolnięte
Cokolwiek nie wymyśli dzieciak, zaraz leci w eter
Ich jedyne marzenie dziś to zostać YouTuberem
Jak gadałem z ziomami, zawsze znałem swoją cenę, uhh
Przypadkiem zrobiłem karierę, uhh
Przypadkiem stałem się raperem
Fartem dostałem duży przelew, potem spełniłem marzenie, uhh
Chyba się zastrzele

Happy Birthday, sentymentu mam pierścien
Nie mam zamiaru się smucić jak Kizo, bo to już niewiele te sześć zer
One się patrzą bo M5, na zakręcie leci bokiem
Stoimy pod Zabką z dressem, trzymam odliczoną kwotę, ej
Dom i hotel mi się miesza, znowu w trasie tylko FaceTime
Moja twarz prosi o przerwę, moja kieszeń to zaprzecza
Marzyłem o tym jak dzieciak, nie marudzę, trzeba jechać
Rozlewamy wódę w kubki, w moim tourbusie impreza
Ej, ej, w moim tourbusie impreza
Ej, ej, a potem znowu mnie nie ma
Potem znowu nie odbierasz, świruję mnicha hustlera, ej, ej
Yeah, palę krzaki, sadzę drzewa
W duszy pokój, w bani zera mam
Kiedyś to było, teraz nie ma jak
Nie przyjmuję gości, których nie znam, w moim domu na obrzeżach
Pozostaje niesmak, nawet jak to tylko scena
Budziłem się w różnych miejscach, dziś mam wygodny materac
Złe nawyki, ciągle melanz, szybkie dupy, słaby temat
Blokuję niebieskie światło, chuj w dupę zawistnym lalkom
One mają tylko iPhone, ja coś za pół miliona euro jak Phantom (Rolls-Royce)
Co chwilę żegnam się z Polską
Dobrze poznałem rzemiosło, obawy, że chce mnie wojsko
Spojrzenie chłodne jak Oslo, chciałbym ogrzać się już wiosną
Ale pracuję nad płytą, Misza, patrz jak to urosło

Jeśli do mnie dzwonicz, dzisiaj może być zajęte
Jeśli coś dla mnie robisz ziomek, to musi być perfektny
One coś tam pierdolą o mnie, bo są pierdolnięte
Cokolwiek nie wymyśli dzieciak, zaraz leci w eter
Ich jedyne marzenie dziś to zostać YouTuberem

Jak gadałem z ziomami, zawsze znałem swoją cenę, uhh
Przypadkiem zrobiłem karierę, uhh
Przypadkiem stałem się raperem
Fartem dostałem duży przelew, potem spełniłem marzenie, uhh
Chyba się zastrzele